Nr. 3 Marzec 1929 Rok II

BARWA i RYSUNEK

BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MALARSKIEJ“ DLA MŁODZIEŻY

Abonenci Gazety Malarskiej zamawiać mogą osobno dodatek „Barwa i Rysunek“ za opłatą zł 1,— na kwartał

Kilka uwag praktycznych dla młodzieży lakierniczej

Pod tytułem „Czy możemy dawać gwarancję za pracę lakierniczą“ poruszył p. Szczepan Baranek z z Poznania bardzo ważne i ciekawe zagadnienie zawodowe.

W obecnych czasach jest istotnie wszelkiego rodzaju partactwo tak rozpowszechnione, że trudno dawać gwarancję. Bo chociaż sami wykonamy pracę dobrze i starannie, używając dobrego materjału do pracy, to nie wiemy, czy poprzedni rzemieślnik, który nad daną rzeczą pracował, wykonał swoją czynność sumiennie.

Szczególnie przy odnawianiu starych, używanych pojazdów zachować trzeba jak największą ostrożność przy udzielaniu gwarancji, której tak często żądają klienci.

Ażeby więc uniknąć wszelkich zatargów z klientelą, pragnę także dorzucić kilka uwag praktycznych do powyższego tematu, a zwłaszcza wskazać, jak postępować należy, aby uniknąć tworzenia się pęcherzyków i pękania lakieru.

Nie chcę przez to pouczać pp. majstrów, którzy w uwagach tych nie znajdą nic nowego. Są to natomiast uwagi doświadczonego praktyka, który czeladzi lakierniczej, a zwłaszcza uczniom, wskazać pragnie, jak metodycznie w pracy postępować, aby osięgnąć dobre wyniki.

Przed przystąpieniem do opracowania danego przedmiotu, trzeba zwrócić uwagę na to, aby ono było zupełnie suche. Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że tylko na suchym gruncie wszelkie pomalowanie i polakierowanie może być trwałe, podczas gdy, malując i lakierując na gruncie mokrym, farba i lakier po pewnym czasie zaczną się łuszczyć i kawałkami odpadać.

Gruntować należy dobrym lnianym pokostem, zaś części pociągnięte płótnem, pół-olejem z domieszką bieli ołowiowej. Płótno samo powinno być dokładnie przytwierdzone do drzewa dobrym klejem.

Zdarza się czasami, że korpuśnik odstawia lakiernikowi karoserję już zagruntowaną i wówczas lakiernik, chcąc uniknąć owego fatalnego tworzenia się pęcherzyków, powinien stwierdzić, czy zagruntowanie jest dobrze i fachowo wykonane, a zwłaszcza, czy karoserja nie jest zagruntowania lub pokostowana za grubo.

Wygładzając starą farbę, trzeba zważać na to, aby woda, która wsiąkła w przedmiot, dobrze wyparowała, aby więc grunt dobrze wysechł.

Jeśli płótno miejscami odkleiło się, trzeba odnośne kawałki powycinać i na nowo nakleić.

Po zagruntowaniu trzeba najpierw przynajmniej dwa razy szpachtlować powierzchnię pendzlem, a potem dopiero nałożyć szpachtlówkę.

Gdy wyszpachtlowany przedmiot dłuższy czas pozostaje niezagruntowany, nasiąka wilgocią i wówczas należy go przed dalszem opracowaniem dokładnie wysuszyć.

Pamiętać trzeba również o usunięciu zatłuszczenia przedmiotu, gdyż takie zatłuszczenie jest przeszkodą dla dobrego wyschnięcia lakieru. Właściwie lakier w takim razie nie wysycha wcale, pozostaje lepkim, zanieczyszcza się i rozmazuje.

Podczas szpachtlowania oblewać należy zanieczyszczoną powierzchnię wodą, aby usunąć wszelki brud, który może przeszkadzać dokładnemu wyschnięciu lakieru, a także powodować powstawanie owych niepożądanych pęcherzyków.

Po wygładzeniu szpachtlówki trzeba ją dobrze wysuszyć, zwłaszcza w kącikach, za listwami, zawiasami, zamkami itd.

Przed nałożeniem szpachtlówki nie powinno być zagruntowanie za tłuste. Tak samo nie należy nakładać farb i lakieru zbyt grubemi warstwami, gdyż czynia się to do późniejszego pękania i odpadania lakieru.

Lakierując blachę, trzeba ją dobrze oczyścić i odtłuścić, a potem zagruntować półolejem z domieszką bieli ołowiowej lub minji ołowiowej. Poza tem postępuje się, jak przy lakierowaniu drzewa.

Każda więc warstwa farby lub lakieru winna dobrze wyschnąć przed nałożeniem następnej, a wreszcie wykończony przedmiot także należy poddać dokładnemu wysuszeniu przed oddaniem go do użytku i wystawieniu na działanie promieni słońca.

Zaleca się używać jak najlepszych materjałów do wykonania pracy i zatrudniać tylko siły kwalifikowane lub w pewnej dziedzinie specjalizowanych.

Tylko takie postępowanie może zapewnić tak pożądane dobre wyniki pracy.

Mineralne farby malarskie

IV. Farby niebieskie.

1. **Ultramaryna,** otrzymywana przez próbkę naturalnego lazurytu, wychodzi dziś prawie z użycia. Produkt sztuczny otrzymuje się przez wypalanie w tyglach kaolinu, siarczanu sodowego, siarki i węgla. Otrzymany produkt stanowi ultramarynę zieloną. Tę myje się, przesiewa, miesza z siarką i praży, przez co otrzymuje się ultramarynę niebieską. Produkt sproszkowany, wyługowany i osuszony dostaje się w handel.

Ultramaryna zachodzi w rozmaitych odcieniach, zależnie od sposobu sporządzania. Jest farbą nietrującą, zupełnie trwałą na działanie powietrza i światła. Kwas solny zmienia barwę ultramaryny i wydziela z niej siarkowodór. Jako farba ma bardzo obszerne zastosowanie w malarstwie, a także jako dodatek przy fabrykacji papieru i cukru.

2. **Błękit wapienny** jest farbą otrzymywaną z roztworów soli miedzianych, przy pomocy ługu potasowego i mleka wapiennego. Ma obszerne zastosowanie jako farba murarska i przy wyrobie tapet.

3. **Smalta.** Jest to sproszkowane szkło, zabarwione tlenkiem kobaltu (metal zbliżony do niklu). Wydajność jej jest mała. Pod działaniem wilgoci szarzeje, przyczem jest bardzo trwałą. Najbogatsza w tlenek kobeltu, smalta zwie się błękitem królewskim.

Z farb niebieskich znajdują jeszcze powszechne zastosowanie w malarstwie: 4. **błękit górski,** zwany też błękitem mineralnym, a będący zmełtym mineralnym lazurytem; 5. **błękit berliński** i 6. **błękit paryski,** otrzymywane ze związków żelaza.

V. Farby zielone.

1. **Ziemia zielona** jest nietrującą farbą naturalną, której czynnym składnikiem jest krzemian żelazowy. Znajduje się w Polsce i w Czechach, a najlepsze gatunki pochodzą z Werony we Włoszech i Cypru. Jako farba ma obszerne zastosowanie.

2. **Zieleń górska.** Jest to naturalny, mełty minerał malachit.

Produkt sztuczny, otrzymywany ze związków miedzi, a mający ten sam skład chemiczny, co zieleń górska, zwie się zielenią bremeńską, brunświcką, miedziową, szmaragdową. Te farby są trujące.

Bardzo piękne, lecz również trujące są następujące farby zielone: zieleń szwejnfurcka i Scheelego, zawierające bardzo trujący arsen, i zieleń chromowa, będąca tlenkiem chromowym. Nietrującemi farbami, o małem zastosowaniu, są zieleń cynkowa, zwana także zielenią trwałą, i zielona ultramaryna (patrz farby niebieskie).

Pogadanki o stylach

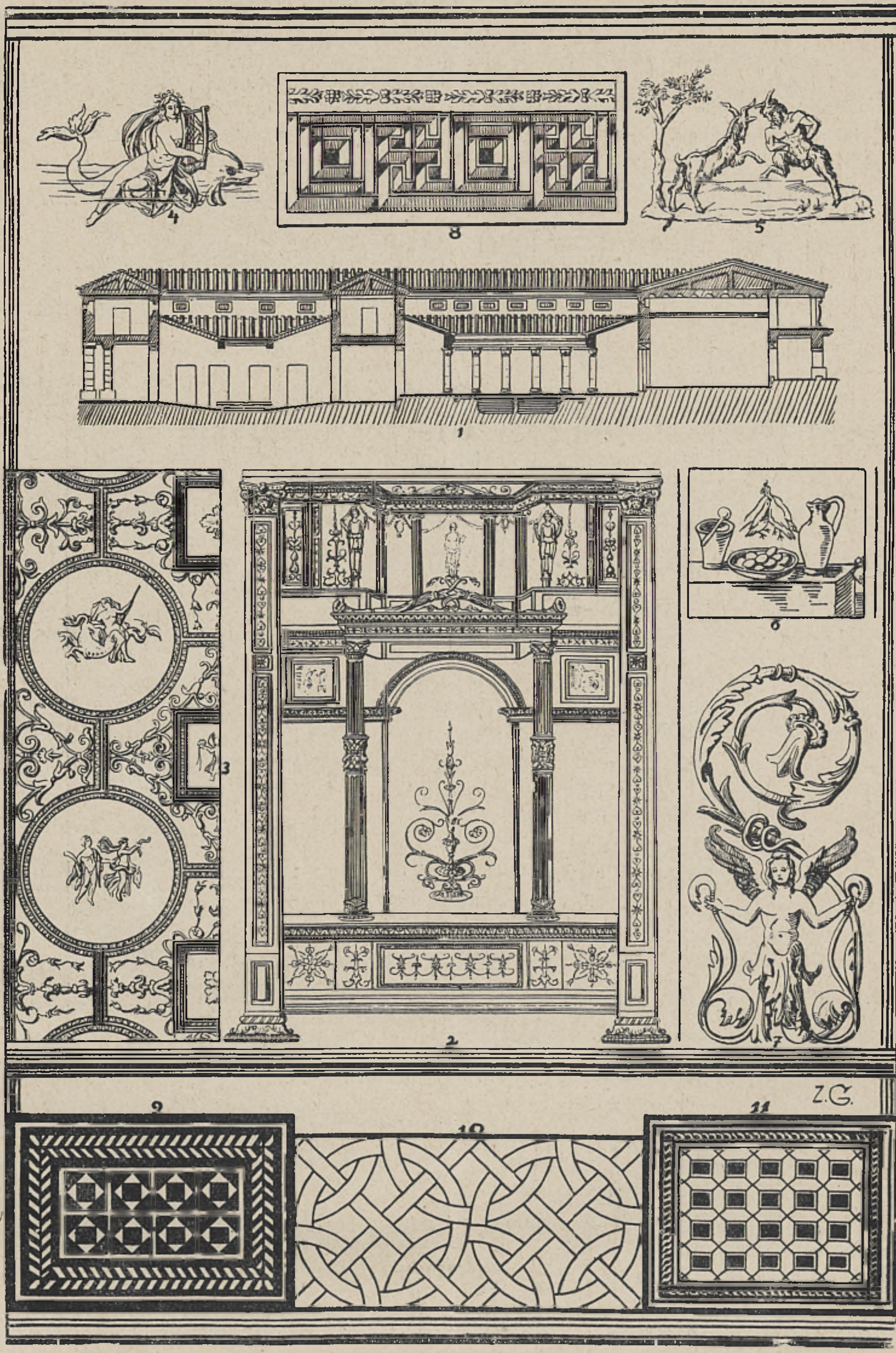
Sztuka rzymska.

Domy prywatne, w przeciwieństwie do świątyń i gmachów publicznych, nazewnątrz bardzo bogato zdobionych, kryły zazdrośnie wraz z życiem rodzinnem Rzymian całą swą architekturę, bogactwo urządzenia i przepych malowań w swem wnętrzu, świecąc od ulicy gładkim i nagim murem.

Rekonstrukcję domu takiego, należącego do zamożnego jakiegoś patrycjusza w Pompei, podajemy w przekroju na tablicy naszej (ryc. 1).

W roku 79 po Chr. zasypał Wezuwjusz popiołem, a w części i lawą, trzy miasteczka prowincjonalne: Herkulanum, Stabie i Pompei. W popiele tym przechowały się do naszych czasów nietylko mury gmachów publicznych i domów prywatnych, ale, co ważniejsze, części urządzenia, rzeźby, mozaiki i malowania ścienne. Odkopane dziś, prawie zupełnie Pompei daje nam wierny obraz życia dawnych Rzymian i ich cywilizacji. Z Pompei też czerpiemy w znacznej mierze wiadomości o malarstwie rzymskiem.

Dom (ryc. 1) dawnych Rzymian, typ rozbudowany i rozwinięty zupełnie, składał się z dwóch części. W pierwszej mieściły się, wkoło dziedzińca (atrium) o charakterze etruskim, sale reprezentacyjne. Dru-



ga część poświęcona była życiu rodzinnemu. I tu środek stanowiło atrium, otoczone kolumnadą grecką, z basenem (impluvium), w którym zbierała się woda deszczowa, spływająca z dachów. Wkoło atrium rozmieszczone były mieszkania i sala jadalna. Pierwszą i drugą część łączyła sala, służąca kultowi przodków (tablinum). Na pięterku, którego okienka wychodziły na dachy obiegające atria, mieszkali niewolnicy. Taki był typowy rozkład domu patrycjusza, który, poza wygodą, dbał o przepych swego mieszkania, zdobiąc je rzeźbami, malowidłami barwnemi i posadzkami mozaikowemi.

W zewnętrznej architekturze rzymskiej widzieliśmy, że kolumna i gzyms stają się częścią dekoracyjną. Wewnątrz potęguje się jeszcze ta chęć zdobienia, kosztem oczywiście pierwiastka konstrukcyj-

nego, architektury. Napotykamy najpierw imitacje stiukowe architektury na ścianach wnętrza. Te imitacje reliefowe zastępuje się później malowaną architekturą, z początku niewolniczo kopjowaną, a dzielącą ściany na pola, w których umieszczano dekoracje figuralne i wielkie obrazowe, przeważnie ilustrujące mity greckie. Pod koniec ta malowana architektura staje się zupełnie fantastyczna.

Cały ten rozwój malarstwa ściennego u Rzymian możemy obserwować w Pompei. Nieliczne odkryte w Rzymie malowania i dekoracje ścienne i sufitowe różnią się nie stylem, lecz solidną robotą i wyższym poziomem. Na tablicy naszej podaje ryc. 2 część malowania ściennego w Rzymie z czasów Augusta. Z Rzymu też jest reliefowe zdobienie sufitu, ryc. 3. Z malowań ściennych w Pompei notuje ryc. 4 drobną, figuralną dekorację, ryc. 6 martwą naturę; ryc. 7 ornament, ryc. 8 ornament geometryczny; a ryc. 5 malowanie z Herkulanum. Ryciny 9, 10 i 11 przedstawiają rysunek mozaik rzymskich, prosty, geometryczny. Bywały jednakże i bardzo bogate mozaiki, o figuralnych kompozycjach, z których jedną wspaniałą, przedstawiającą bitwę pod Issus — z walk Aleksandra Wielkiego z Darjuszem — odkopano w Pompei.

Wykształcenie w zawodzie malarskim na czeladników

Pod przewodnictwem cechmistrza p. Ignacego Wrembla, ławników p. A. Kaźmierczaka i pomocnika p. A. Felda oraz przedstawiciela Izby Rzemieślniczej p. prof. Czesława Beila, artysty, introligatora i grafika odbył się dnia 14 lutego rb. egzamin uczniów malarskich w specjalnie przeznaczonej na ten cel pracowni p. Ignacego Wrembla.

Z 11 kandydatów zdało 7 egzamin czeladniczy: pp. Edward Kwiatkowski, Szczepan Filoda, Stefan Jankowski, Józef Kozica, Jan Opała, Marjan Szafrański i Franciszek Walkowiak.

Z wynikiem „bardzo dobrze“ zdał egzamin p. Edward Kwiatkowski, uczeń znanej firmy „Polichromja“ jako malarz witrażowniczy. Z wiedzy ogólno-kształcącej egzaminował p. prof. Czesław Beil, który we wzniosłych i serdecznych słowach przemówił do nowowyzwolonych, zachęcając ich do dalszej owocnej pracy dla dobra Państwa, Narodu i Kościoła.

Byłoby nietylko wskazanem, ale także ze wszech miar pożądanem, aby Izby Rzemieślnicze wystarały się o odpowiednie fundusze — celem udzielania stypendjów rzeczywiście zdolnym jednostkom i umożliwienia im zupełnego rozwinięcia i wykształcenia zdolności ku pożytkowi i chwale społeczeństwa i narodu.

Malarja

(Ciąg dalszy).

Gdy artysta zgarniał chciwie monetę, pilnie przypatrywał się jego polatanemu obuwiu, przetartym na wszystkich wypukłościach spodenkom, srodze znoszonemu surducikowi...

— Słuchaj-no! — rzekł zmienionym nieco głosem, ujmując go poufale pod ramię. Jesteśmy polacy — co?... tak czy nie?

— Rozumie się, że tak.

— Nic nam w bawełnę owijać nie trzeba. Powinniśmy rżnąć sobie prawdę w oczy. Racja?

— Najświętsza racja.

— Więc, do stu djabłów! widzę, że groszem nie pachniesz!... Wręcz mówiąc, masz kwalifikacje na tureckiego świętego. Prawda czy nieprawda?

Rudobrody zwiesił smętnie głowę, oczy wstydliwie skierował w ziemię. Milczenie jego było bardzo wymowne.

— Malarstwo to marny proceder — ciągnął staruszek. Ja myślę, że i ten Matejko to tylko miną nadrabia, a gdy nikt nie patrzy, sznapsa prostego pije i serdelkiem zagryza. Otóż, uważasz, mam ja tu dla ciebie jeden taki interes, z którego może być nietylko chleb, ale i pieczeń i nawet flaki garnuszkowe. Więc gadaj odrazu: zgadzasz się czy nie?...

— Psiakość... to jest, panie kapitanie, nie wiem jeszcze, co to za interes?...

— Dobry, do stu djabłów! Nie częstowałbym cię innym. Trzeszczkowskiego Szczęsnego znasz?

— Nie znam, panie kapitanie.

— Piszą go zwykle „Trzeszczkowski i Spółka“.

— I Spółka? — Psiakość, to handlem śmierdzi...

— Fabrykantem jest — łóżka żelazne wyrabia... Mojej siostry nieboszczki syn... Dobry chłop — patrjota wściekły...

— Więc, panie kapitanie?...

— Więc... polacy jesteśmy, bawełny nam nie trzeba... Krótko ci powiem: maluj memu siostrzeńcowi łóżka, a będziesz zarabiał miesięcznie po sześćset sześćdziesiąt sześć złotych i groszy dwadzieścia.

Malarz zdrewniał.

Stał przez długą chwilę bez ruchu, bez oddechu — okiem nawet nie mrugnął. Wreszcie z ust mu się wyrwał dziwny, zdławiony szept:

— Nie-ro-zu-miem...

— Co, u stu djabłów? Przecie to proste. Łóżka z gołemi bokami źle wyglądają, naród kupować nie chce. Więc usadzisz, tu — ptaszka, tam — pieska, owdzie — pejzażyk, figlasy jakieś, kupidynka. Za to będzie chleb z pieczenią, buty całe, przyodziewek przyzwoity. A co czasu zbędzie, obrócisz na malowanie narodowych kawałków — dla mnie...

Artysta nie odpowiadał i nie poruszał się.

— Jeśli chcesz, zaraz ci tu wyłożę gotówkę za pierwszy miesiąc.

Z kieszeni szlafroka wyciągnął kluczyk — zabierał się do otwarcia komody.

Dopiero teraz tamten dał znak życia.

— Nie trzeba! — z godnością wyrzekł.

Wyprostował się — końcami palców obmacał kieszeń, w której tkwił banknot dziesięciorublowy.

— Mój panie! — rzucił wyniośle, patrząc przez ramię na staruszka — nie znasz się ani na sztuce, ani na artystach. Iskry Bożej nie sprzedaje się, mój panie, fabrykantom łóżek! Z takim interesem do pacykarza idź, mój panie!

Skłonił się niedbale i, sztywny, zimny, dostojny — jak Tycjan na pokojach papieża — opuścił zdumionego „kapitana“.

Koniec.